Diablo
W paszczy plagi

KRÓTKIE OPOWIADANIE

Tekst

Z BREWER

Redakcja

ERIC GERON

Konsultacja fabularna

IAN LANDA-BEAVERS

Konsultacja artystyczna

LEWIS HARRIS, VIVIANE KOSTY, JOE SHELY, DANIEL TANGUAY

Produkcja

BRIANNE MESSINA

Projekt

COREY PETERSCHMIDT

Ilustracje

MACIEJ JANASZEK

Tłumaczenie

ADRIAN WAJER

Redakcja przekładu

MAŁGORZATA KOCZAŃSKA

Redakcja merytoryczna przekładu

OLGA KUBIS

© 2023 Blizzard Entertainment, Inc. Blizzard oraz logo Blizzard Entertainment są znakami towarowymi lub zastrzeżonymi znakami towarowymi spółki Blizzard Entertainment, Inc. w Stanach Zjednoczonych i/lub innych krajach.

W PASZCZY PLAGI

Ta opowieść łączy dwie legendy. Jedną zrodzoną w dziczy... drugą stworzoną w murach miasta.

Ja, Tejal, dałam świadectwo obu w wizjach, które nawiedzają mnie do dziś. Zbierzcie się więc i posłuchajcie historii o młodym druidzie... i o tym, czym się stanie.

Zaraza rozpanoszyła się po świecie. Dotarła też do małego miasteczka niedaleko Zachodniej Marchii. Mieszkańcy szukają u swego pana ulgi w cierpieniu, ale ich wołania trafiają w próżnię obojętności i nie znajdując podsłuchu. Nawet teraz słyszę plotki o pochodzeniu zarazy – szepty, które podsycą płomienie i na zawsze spalą miasto.

Zaczynamy od rozmowy – a kończymy rozlewem krwi...

– Panie mój! – Holps załamał ręce. – Żywności jest już mało. Chłopi mogą się zbuntować na taki rozkaz. Jeśli ich potępisz, nasze plony zlegną odłogiem na polach...

– Nie obchodzi mnie, co ma do powiedzenia brudny plebs – zadrwił włodarz. – Jestem ich *lordem. Twoim* lordem. Dopilnuj, by stało się, jak mówię.

Inny mężczyzna, Ardan, odchrząknął, a dźwięk odbił się echem od ścian komnaty.

– Wybacz, panie, ale twoi ludzie umierają z głodu. Proszę, czy mógłbyś ponownie rozważyć...

Kirek widział, że błagania nic nie dają. Były pilniejsze sprawy, którymi należało się zająć i mało czasu do stracenia.

– Panie mój. Pilne wieści z Zachodniej Marchii. – Gdy zwracał się do swojego władcy, zauważył ruch z prawej. W szczelinie między kamieniami ściany, Kirek dostrzegł młodego druida Vyluma, jako niemowlę przygarniętego przez pana. Vylum zawsze budził niepokój Kireka. Widział zbyt wiele i mówił zbyt mało, a po zamku skradał się jak nieproszony gość. Unikał innych dzieci, nad ich towarzystwo przedkładał zamkowe szczury. Nawet teraz, gdy spojrzał na Kireka, w jego oczach nie było widać duszy, a szczur na ramieniu wyrostka skubał materiał zwiewnej tuniki.

– Co znowu? – mruknął władca lekceważąco. – Kolejne wieści o buncie chłopstwa?

– Panie. To sprawa o wiele bardziej nagląca. Przyszły wieści o poważnej chorobie, która szybko się rozprzestrzenia. Podobno tysiące ludzi umiera na ulicach z czyrakami na skórze wypełnionymi ropą. Wygląda na to, że dotarła również za mury fortyfikacji. – Kirek przełknął ciężko, po czym obejrzał się przez ramię i dał znak strażnikowi, który czekał na korytarzu. – Wygląda na to, że na nasze ziemie przybyła plaga, mój panie.

Strażnik, z rękami w rękawicach i ustami zasłoniętymi szmatą, wciągnął kogoś do pomieszczenia i rzucił na podłogę przed mężczyznami. Serce Kireka zabiło szybciej ze strachu. Nie wiedział, co zrobi lord. Wiedział tylko, że jego władca nie

ODMÓW IM OKRUCHÓW PO SWOIM POSIŁKU, A POŻYWIĄ SIĘ TOBĄ.

uczyni nic, dopóki nie zobaczy dowodu na własne oczy, a teraz ten dowód klęczał przed nim, kaszląc i dygocząc.

Władca rozparł się w tronie i zmarszczył brwi. Chłop zakaszlał i, ze śliną wciąż skapującą z ust, jęknął z bólu. Twarz i ramiona pokryte miał wrzodami – kilka pękło, pozostawiając tłuste smugi na pokrytej brudem skórze.

Kirek odezwał się ponownie, a jego głos był łagodniejszy.

– Aptekarze uważają, że to hordy szczurów roznoszą chorobę. dlatego jest jak pożoga. Ale plebs mówi, że może to klątwa... druidów.

Władca pokręcił głową.

– Istotnie to klątwa, ale żaden druid jej nie rzucił. Druidzi są przyjaciółmi tej twierdzy i twojego władcy. Uważaj, kogo obwiniasz, Kirek. A może zapomniałeś, że mój syn kiedyś zaliczał się do ich grona? Gdyby nie druidzi, nie miałbym żadnego dziedzica.

Kirek zerknął na szparę, przez którą chłopiec obserwował zza ściany komnatę. Zastanawiał się, czy Vylum ma jakiekolwiek pojęcie o swoim prawdziwym pochodzeniu. Jeśli wcześniej nie wiedział, to z pewnością właśnie się to zmieniło. Odpowiednia nagroda za podglądanie i podsłuchiwanie.

Kirek ponownie zwrócił się do władcy.

– Twój syn przyzywa szczury w mury zamku, panie. Tuczy je naszym jedzeniem, które mogłoby napełnić brzuchy twoich głodujących poddanych.

– Szczury rzadko głodują – odezwał się nagle Vylum, jego głos był na tyle donośny, że dało się go usłyszeć zza ściany. – Odmów im okruchów po swoim posiłku, a pożywią się tobą. – Wbił w Kireka ciemne oczy i wyszczerzył w uśmiechu krzywe zęby.

Kirek zignorował słowa chłopaka.

– Druidzka klątwa czy nie, twój syn przyczynia się do tej plagi – stwierdził z naciskiem. – Aptekarze radzą, byśmy wykurzyli i spalili te gryzonie...

– Zważ na swój język, Kirek. Bo każę go usunąć. – Nastąpiła najkrótsza z przerw, gdy władca przeniósł spojrzenie z Kireka z powrotem na wieści leżące na stole i czekające na jego uwagę. – Może uda się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, jeśli nie podejmiemy żadnych działań. Pozwólmy plebsowi głodować i ropieć. Niech ludzie uwierzą, że zostali przeklęci. Ich śmierć pozwoli zaoszczędzić żywność i spowolnić plagę. Znasz swoje rozkazy.

Kirek spojrzał na swoich towarzyszy – Holpsa i Ardana – szukając pomocy, ale ich twarze przybrały kamienny wyraz. Wszelkie nadzieje na uratowanie ludzi rozwiały się po słowach lorda. Jedynymi osobami, które wyglądały na zadowolone, byli władca i jego syn, który wydawał się wręcz szczęśliwy, że jego szczurzym przyjaciołom nie stanie się krzywda.

Minęły miesiące.

Falę śmierci i nieszczęścia nazwano Wielką Plagą. Przetoczyła się przez Zachodnią Marchię, odbierając życie nawet jej władcy. Wkrótce na włościach pozostała ledwie połowa mieszkańców. Kirek, Holps i Ardan, na prośbę ocalałych, podjęli się trudów przywództwa. Posłuchali rad aptekarzy i zajęli się opieką nad najgorzej sytuowanymi, a nawet wywozili zwłoki zarażonych poza mury miasta.

Gdy Kirek dźwignął na ramię kolejne zwłoki, niczym worek z ziarnem, usilnie starał się nie wdychać. Smród gnijącego ciała i otwartych czyraków już wystarczająco podrażnił mu żołądek., Choć mężczyzna starał się pomóc miastu, jednak zapach śmierci i rozkładu był nie do zniesienia. Nie urządzano pogrzebów tylko palono zmarłych na stosach. Wyjątek stanowił lord, który zmarł, dysząc i kaszląc. Kirek złożył jego martwe ciało w grobie wykopanym przez Holpsa i Ardana. Pochowaliby również jego druidzkiego syna, ale chłopiec chyba uciekł z twierdzy na bezpieczniejsze ziemie lub zginął w jakiejś szczelinie zamku, bo nikt nie zdołał go znaleźć.

I dobrze, pomyślał Kirek, gdy upuścił niesione zwłoki na stos i ruszył po kolejne.

Holps przechylił głowę i przyjrzał się badawczo wiotkiemu ciału, które Kirek właśnie zrzucił z ramion.

– Czy ten na pewno nie żyje?

Kirek obrócił zwłoki na plecy, by sprawdzić twarz przesłoniętą maską z wrzodów i zielonej ropy.

Wystarczył rzut oka, a usta Kireka wykrzywiły się w obrzydzeniu.

– To *on*. Chłopiec druidów. Jaki ojciec, taki syn – tak samo bezwartościowy po śmierci, jak i za życia. Lepiej go spalmy.

Wargi Vyluma drgnęły, a potem jego uśmiech odsłonił znajome krzywe zęby – nie do wiary, że też chłopak miał na to siłę, zważywszy, jak bliski był śmierci.

Ardan westchnął.

– On żyje!

Kirek nie potrafił wykrzesać z siebie krztyny litości.

–Ukochane szczury tego smarka – pozostałość po jego plugawych druidycznych rodzicielach – przyniosły tę zarazę, jestem tego pewien. Niech umrze i pomoże położyć jej kres. – Następnie Kirek zwrócił się do Vyluma, który wydawał się dziwnie spokojny w objęciach choroby. – Jesteś gotów na koniec swej nędznej egzystencji, chłopcze? Bo my nie możemy się doczekać.

I z tymi słowy Kirek zrzucił wiotkie, sękate ciało Vyluma na stos, który zasyczał w kłębach dymu i gorących iskier.

Okrutny śmiech wydobył się z ust trzech mężczyzn, gdy odchodzili, a towarzyszył temu trzask ognia. Kirek obejrzał się jeszcze, gdy płomienie zaczęły lizać ciało Vyluma. Na czole chłopca skroplił się pot.

Kirek odczekał, aż ogień dosięgnie twarzy chłopaka, a pot zacznie skwierczeć i parować – dopiero wtedy się odwrócił.

Minęły lata.

Wielka Plaga zbierała żniwo. Kiedy wreszcie ustąpiła, Kirek, Ardan i Holps znaleźli się w posiadaniu bogactwa i władzy, o jakich wcześniej mogli jedynie pomarzyć. Ich rozległe włości były dobrze utrzymane i idylliczne, a plebs chętnie odwdzięczał się całej trójce za służbę i oddanie podczas zarazy. Po okrzyknięciu ich bohaterami, nowy pan wyznaczył Kirekowi, Ardanowi i Holpsowi ostatni

obowiązek – nadzór nad usuwaniem szkodników z miasta. Chociaż bowiem choroba minęła, szczury pozostały i pożerały zapasy zboża, a to groziło ponownym rozprzestrzenieniem się plagi. Co gorsza, zachowywały się dziwnie – wydawały się podekscytowane, jakby coś, na co od dawna czekały, miało wkrótce nadejść. Chłopi twierdzili nawet, że widzieli gryzonie, które w nocy przemieszczały się przez zaułki jak jedno wielkie kłębowisko...

– Myślałem, że poświęciliśmy wystarczająco dużo naszego czasu na oczyszczenie tej przeklętej plagi, a jednak znowu brodzimy przez kanały jak te szczury, na które polujemy. – Kirek oświecał pochodnią ciemny tunel, szukając śladów szkodników. Worek pełen schwytanych gryzoni unosił się nad powierzchnią wody, szkodniki miały dość wyporności, tak że nie dało się ich łatwo podtopić. Ardan niósł własny worek z truchłami gryzoni, które zdechły po połknięciu trucizny wynalezionej przez aptekarzy. Gdy dotarli do wejścia do kanałów, dorzucili szkodniki do stosu przygotowanego do spalenia.

– A gdzie, do jasnej zarazy, jest Holps? Niepodobne do niego, żeby uchylać się od swoich obowiązków.

– Pewnie w domu, opija do sucha z win swoją piwniczkę. Zazdroszczę mu. – Ardan rozejrzał się po brudnych, kamiennych ścianach kanału. – To miejsce budzi we mnie niepokój. Czuję, jakby to na nas polowano...

Kirek przytaknął. Od początku mu się tu nie podobało. Miał wrażenie, jakby wbijały się w niego spojrzenia tysiąca oczu, których nie mógł zobaczyć, ale mimo to wyczuwał ich obecność.

– Chodźmy stąd i dołączmy do Holpsa. Im szybciej oddalimy się od tego smrodu, tym lepiej.

Kiedy dotarli do dworku Holpsa, zastali uchylone drzwi frontowe. Meble były porozrzucane, połamane, a może i pogryzione. W kominku miękko dogasał żar. Ślad czarnego szlamu brudził jasne dywany w salonie; smugi prowadziły do komnaty i pieleszy Holpsa. Łóżko było puste, z wyjątkiem spoczywającej nań dużej szczurzej czaszki rzeźbionej runami, których nie znali ani nie rozumieli.

Mężczyźni nie mieli wątpliwości – Holps zaginął.

I coś z kanałów go zabrało.

Ardan wzniósł kufel w toaście.

– Za naszego nieobecnego przyjaciela – wybełkotał.

Tawerna, w której siedzieli, nie miała nazwy, ale podawano tu nierozwodnione za bardzo trunki i przyzwoitą strawę, a, co najważniejsze, zapewniała atmosferę anonimowości. Świeże piwo zachlupotało w kuflach, gdy barmanka postawiła je na ladzie, ale ani Kirek, ani Ardan nie zwrócili na to uwagi. Prawda była taka, że po sześciu kolejkach nadal debatowali nad tym, co stało się z Holpsem, i żadna ilość trunku nie wystarczyła, by wymazać z pamięci to, co widzieli. Kirek obracał czaszkę szczura w dłoni, studiując ją w blasku trzaskającego kominka.

Podniósł swój kufel i stuknął o kufel Ardana.

Barmanka przejechała ścierką po blacie.

– Więc, jak zginął?

– Nigdy nie mówiłem, że zginął. – Kirek odchylił się, pijąc piwo, a potem wytarł usta grzbietem dłoni. – On *zaginął*.

Barmanka prychnęła, a potem pokręciła głową.

– Szkoda. Ale nie on pierwszy zniknął w tych okolicach.

Głos Ardana drżał tak samo jak kufel w jego dłoni.

– To nie jest zwykła czaszka szczura, Kirek. Spójrz na rozmiar tego paskudztwa... musi pochodzić od zarażonego szkodnika. Ludzie mówią, że te paskudy są wielkości kotów. A te runy... wyglądają na druidzkie. Nie sądzisz chyba...

– Weź się w garść, przyjacielu – Kirek zerknął nerwowo dookoła.

Barmanka wyprostowała się nieco.

– Druidzkie runy, mówicie?

Kirek mruknął, życząc sobie, by pilnowała swoich spraw.

– Tak. Co z tego?

– To pewnie nic takiego, ale słyszałam opowieści o pewnym stworze. Mówi się, że ma duszę tysiąca szkodników. – Kobieta wytarła ręce o fartuch, po czym pochyliła się, żeby przyciągnąć uwagę mężczyzn. – Na sznurku na szyi nosi zniszczały dysk z wyrzeźbiony runami. Niektórzy mówią, że działa on jak sygnał, wskazuje drogę i pomaga mu w morderczych sprawkach. Wciąga ludzi do kanałów, gdzie wraz ze

stadem szczurów ucztuje na ich mózgach i oczach.

Mężczyźni zamilkli na chwilę, aż wreszcie Kirek parsknął.

– Głupoty. Holps pewnie nagrabił sobie, gdy ograł w karty niewłaściwego człowieka i tamten się wkurzył.

Ardan przełknął.

– Myślisz, że w kanałach czai się coś... coś nieludzkiego?

Oczy barmanki zabłysły.

– To tylko plotki, a wasz przyjaciel na pewno wkrótce się odnajdzie.

Minęły godziny.

Księżyc w pełni wisiał nisko na niebie, rzucając chłodne niebieskie cienie na strzechy i brukowane ulice. W każdy inny wieczór byłby to dla Kireka miły widok, ale tę noc spowijało zbyt wiele cieni. Gdy wracał do domu, myślał tylko o spojrzeniu barmanki, która mówiła o stworze zamieszkującym kanały. Samo wspomnienie tej opowieści wzbudzało u Kireka dreszcze.

Zataczał się od zaułka do zaułka, dręczony myślami o zaginionym przyjacielu. W jednej z mijanych uliczek Kirek zauważył kilka szczurów.

– Aha, mam was. – Kopnął pierwszym gryzoniem w ścianę. Mokre, satysfakcjonujące *pacnięcie* towarzyszyło ostatniemu piskowi zwierzęcia. Kirek nadepnął na następnego, szlifując czaszką szkodnika bruk. Z każdą maleńką śmiercią czuł odrobinę skrzywionej przyjemności.

Jego uwagę przykuło ciemne, rozwarte niczym paszcza wejście do kanałów po drugiej stronie ulicy. Nie mógł wyzbyć się wrażenia, że coś go stamtąd obserwuje. Ale co? I czyżby mu się przywidziało, czy ujrzał w ciemności dwa świecące zielone punkciki, jakby ślepia? Mrugnął, a wtedy zniknęły.

– Precz, paskudo – mruknął.

Chwilę później był już w swoim domu, zadowolony, że może legnąć w łóżku obok żony. Zanim przyłożył głowę do poduszki, wspomniał jeszcze Holpsa i czaszkę dużego szczura.

I świecące zielono ślepia w mroku kanałów.

Minął dzień.

Drzwi do domu Ardana stały otworem. Kirek zbliżył się do nich czujnie. Za bardzo widok ten przypominał mu to, co on i Ardan zastali w domu Holpsa dzień wcześniej. Buty Kireka skrzypiały przy każdym kroku na kamiennej podłodze i mężczyzna się skrzywił. Nie wiedział, co wywołuje ten nieprzyjemny odgłos, ale bał się zapalić świecę, by sprawdzić. Dopiero gdy przeszedł na tył domu, zauważył, że na podeszwach rozmazał się czarny szlam.

Wbrew sobie wszedł w głąb. Gdzie był Ardan i jego żona? Pomimo obaw Kirek wymacał świecznik i zapalił knoty krzesiwem. Dopiero wtedy mógł się rozejrzeć. I żółć wezbrała mu w gardle.

Do łóżka przywiązane były dwa ciała, obdarte niedbale ze skóry, mięśni i tkanek. Ardan. Kasandra. Pledy i pościel przesiąkła krew oraz płyny ustrojowe, ciemne rozbryzgi znaczyły całą podłogę. Na łóżku pomiędzy szczątkami leżała przerośnięta czaszka szczura z wyrzeźbionymi runami. Taka jak ta, którą znaleźli w domu Holpsa.

Kirek ledwie dotarł do drzwi. Zwymiotował tuż za progiem, a serce kołatało mu w piersi, uderzając jak pięść o żebra. Musiał uciekać. Znaleźć się jak najdalej stąd. Dotrzeć do domu. Zniknięcie Holpsa dzień wcześniej, a teraz jatka u Ardana... Kirek pojął od razu, że ani on, ani jego rodzina nie są już w mieście bezpieczni.

Przedzierał się przez cienie, ale za plecami słyszał szuranie i szmery. Zerknął przez ramię – nikogo nie

NA PIERWSZY RZUT OKA POSTAĆ WYGLĄDAŁA BARDZIEJ JAK KŁĘBOWISKO GRYZONI NIŻ ISTOTA LUDZKA.

dostrzegł, choć wrażenie, że tysiące oczu śledzi każdy jego ruch, nie znikało. Panika wypełniała każdy jego oddech. Jak miał wrócić do domu? A gdyby niewidzialny prześladowca podążył za nim...?

Postarał się nie przywoływać z pamięci makabrycznego widoku zwłok Ardana i Kasandry, tylko przyspieszył kroku. Kto zabił mu przyjaciela i jego żonę, i to w tak straszliwy sposób? Czy była to straż miejska na polecenie nowego pana? Może nowy władca – mądry, aczkolwiek zmienny człowiek – był niezadowolony z ich nieudanych prób, by pozbyć się plagi gryzoni, i skończyła mu się cierpliwość. Ale żeby uciekać się do egzekucji? A jeśli nie on, to kto?

Albo *co?*

Stwór, o którym mówi się, że ma duszę tysiąca szkodników...

Kirek wycofał się do zejścia do kanałów. Rozważał pozostanie tam do czasu, aż będzie pewien, że jego prześladowca zniknął – o ile w ogóle *istniał.*

I wtedy przypomniał sobie, że kanałami też może przedostać się do domu. Bez zastanowienia zapuścił się w ciemności tuneli, po omacku odnajdując drogę wzdłuż oślizgłych ścian.

Potykając się, dotarł do otwartej komory. Korzenie poprzewiercały się przez kamienie w sklepieniu, tworząc szczeliny, przez które wpadało kilka bladych smug księżycowej poświaty. Kirek domyślił się, że musi znajdować się pod placem miejskim, otoczonym szpalerami drzew.

Zastanawiał się, czy ludzie na górze usłyszeliby go, gdyby zaczął krzyczeć. Przed sobą zobaczył kawałki kości zawieszone na sznurkach pod sufitem i pobrzękujące jak upiorne dzwonki. Gliniane donice o różnych rozmiarach leżały tu i tam – w niektórych wyrosły rośliny, w innych różnorodne grzyby. Stare koło od wozu, które opierało się o jedną ze ścian, służyło teraz za podporę dla pnącej się winorośli. Łóżko w rogu było okryte zgniłymi skórami zwierzęcymi, z posłania bił silny, gęsty niemal odór.

SZCZURY OKAZAŁY MI WIĘCEJ DOBROCI NIŻ LUDZIE.

Na środku pomieszczenia stał garnek z bulgoczącym płynem, na którego powierzchni unosiły się maleńkie czaszki zwierząt.

Serce Kireka zabiło gwałtownie. Obrócił się, szukając drogi powrotnej, gdy jego oczy padły na ludzką czaszkę wystającą za bujnej roślinności i grzybów porastających chropowatą ścianę. Niski, dudniący śmiech zwrócił jego uwagę na dalszą część pomieszczenia.

Na pierwszy rzut oka postać wyglądała bardziej jak kłębowisko gryzoni niż istota ludzka. Zaraz jednak okazało się, że to rzeczywiście człowiek, ubrany w skóry, z twarzą zasłoniętą przez maskę i skrytą pod kapturem. Na szyi, biodrach i butach miał kości i czaszki przewiązane paskami materiału i sznurkiem. I czy to szczurze zwłoki zwisały mu na jednym z szerokich ramion?

– Proszę. Nie miałem zamiaru... chcę stąd tylko wyjść – wydusił Kirek.

Nieznajomy zaśmiał się, po czym ściągnął kaptur i maskę. Ukazała się łysa głowa wymalowana tatuażami. A mimo to, coś w tym człowieku wydało się Kirekowi znajome. Zwłaszcza gdy w upiornym uśmiechu wyszczerzył ostre zęby.

Kirek wreszcie rozpoznał, z kim ma do czynienia. Dostrzegł w mężczyźnie chłopca.

– Tyś... tyś przybranym synem dawnego lorda. – Odchrząknął. – Ty żyjesz. Jesteś V-Vylum, prawda?

– *Niegdyś* – Słowa zmieniły się w osobliwy chichot, gdy duży czarny szczur usiadł na ramieniu Vyluma jak na grzędzie. Gryzoń powąchał usta chłopaka, a właściwie już mężczyzny, i wyglądało to prawie tak, jakby stworzenie składało mu pocałunek. – Ale teraz jestem kimś więcej. Znacznie więcej.

Kirek poczuł mocny ucisk w dołku. Nie był pewien, czy to Vylum go śledził. Instynkt jednak podpowiadał, by stąd uciekać.

Stwór, o którym mówi się, że ma duszę tysiąca szkodników...

Choć wszystkie mięśnie miał napięte jak struny, Kirek stał jak wmurowany.

ŚMIERĆ SZŁA PO NIEGO Z TYSIĄCEM MAŁYCH ZĘBÓW, KĄSAJĄCYCH NA SZEPT KOMENDY.

– Dlaczego mieszkasz tutaj, a nie w świetle dnia? W twierdzy...

– *Twierdza* to prawdziwe źródło zarazy. – Głos Vyluma był zimny jak lód. – Miasto karczowało lasy pod uprawy i brudziło glebę odpadami. Truło powietrze dymem i dławiło rzeki brudem. A teraz moi przyjaciele zamierzają odzyskać ziemię, którą ludzkość im ukradła.

Kirek pokręcił głową. Nie rozumiał. Musiał *pomyśleć*, odwrócić uwagę mężczyzny. Wskazał na rozmazane tatuaże na skórze Vyluma.

– Te znaki. Nie miałeś ich, gdy żył twój ojciec. Czym one są? – zapytał.

– Opowiadają moją historię dorastania w kanałach. Sam je namalowałem. – Vylum z uśmiechem pogłaskał długie szczurze ogony zwisające mu z ramienia. Stuknął w czaszki gryzoni i truchła. – To członkowie mojej rodziny, znalezieni martwi, a teraz zjednoczeni ze swoim wielkim opiekunem. A to...

Przejechał dłonią po długich, spiczastych kościach dyndających z jego biodra. – To są trofea, w pewnym sensie. Oznaczają każde zabójstwo. Obecnie posiadam tylko kilka, ale mam jeszcze wiele do zdobycia. Te cztery są nowe. Chcesz je obejrzeć? – Uniósł jedną z kości. – Ta nazywała cię *mężem*.

– Moja... moja żona. Ty... – Ciężar cierpienia przytłoczył Kireka. Świat zdawał się wirować. Mężczyzna osunął się na kolana. Jego żona nie żyła. Prawdopodobnie została zamordowana w taki sam sposób, jak Ardan.

– Wiem, że cię skrzywdziłem, druidzie. – Czuł, że słowa wypływają z jego ust szybciej, niż zdążył je pomyśleć. – Przepraszam, ale nie musisz mnie zabijać...

– Ja to osądzę. A szczury będą ławnikami i katami. – Vylum zacisnął zęby, a jego oczy zmieniły się w ogniste szczeliny, gdy zrobił krok do szlochającego Kireka. – Zostawiliście mnie na śmierć.

– Powiedziałem, że jest mi przykro! *Błagam!*

Vylum prychnął.

– Szczury okazały mi więcej dobroci niż ludzie. Po tym jak wrzuciliście mnie do ognia, uratowały mnie, ściągnęły ze stosu trupów. Przez lata stały się moimi oczami

i uszami w zamian za ochronę i pomoc. Są moimi jedynymi przyjaciółmi. *Zawsze* były moimi jedynymi przyjaciółmi.

– Pokręcił głową. – Plaga nigdy nie stanowiła problemu. Tylko ludzie.

Kirek próbował, ale nie mógł zmusić się, by wstać. Myślał o żonie i towarzyszach oraz o tym, jak bardzo musieli cierpieć, zanim doczekali się końca swych mąk. Jakże bezsensowny był to ból. Gorące łzy wyżłobiły linie żałości na jego twarzy.

– Proszę! Błagam cię, druidzie. Pozwól mi odejść! Albo przynajmniej szybko mnie wykończ.

– Odpowiedz mi. – Vylum spojrzał Kirekowi w oczy. – Czy jesteś gotów na koniec swojego nędznego żywota?

Kirekiem wstrząsnęło rozdzierające zawodzenie.

Vylum dotknął dysku na szyi. Talizmanu? Usta druida poruszyły się, ale szepty, które docierały do uszu Kireka, pochodziły skądinąd. Tysiąc głosów wypowiadających słowa, których Kirek nie potrafił przetłumaczyć. Ale z wielką jasnością zrozumiał śmiertelną intencję.

To nie był talizman. Nie. *To sygnał.*

Szczury wlały się przez każdą możliwą szczelinę, skłębiły się na podłodze rozpryskując kałuże i błoto, po czym otoczyły Kireka w śmiertelnym uścisku. Głuche piski i nieustanny zgrzyt pazurów drapiących o kamień, poraniły mu uszy.

Vylum chwycił Kireka za włosy, przeciągnął przez kopiec szczurów i trzasnął nim mocno o ścianę. Wypowiadał dziwne słowa do gryzoni. Może komendy? Potem szczury poniosły Kireka na swoich grzbietach w kierunku wylotu tunelu.

Na górze, u wejściu do kanałów, znajdował się ostatni stos do podpalenia – ten, na który Kirek i jego towarzysze rzucili upolowane szczury. To właśnie tam stworzenia puściły krzyczącego, wijącego się Kireka. Vylum uniósł go i z zaskakującą siłą rzucił na stos.

– Nie! – wrzasnął Kirek. Wyciągnął rękę, ale zdołał jedynie zacisnąć palce na jednej z rzeźbionych kości zwisających z szyi Vyluma. Ból przeszył Kireka, gdy ubranie i skóra zajęły się ogniem. Jego ciało było tak pokiereszowane, że nie mógł już walczyć...

Śmierć szła po niego z tysiącem małych zębów, kąsających na szept komendy.

Ja, Tejal, doświadczyłam tej wizji i będę ją nosić w sobie przez wszystkie moje dni. To moje brzemię. To mój dar. A moim obowiązkiem jest dzielić się takimi opowieściami z każdym, kto może mnie wysłuchać.

Plaga szczurów nie nęka już tej ziemi. Nie ma już szeptów o druidzkich klątwach i stworze czającym się w ciemności podziemi. Ludzie są bezpieczni.

Ale po dziś dzień, jeśli odwiedzicie to miejsce, możecie przyłapać się na tym, że zerkacie przez ramię, gdy tułacie się nocą po wąskich uliczkach. Wystrzegajcie się mrocznych zaułków. Albowiem plam krwi nigdy nie da się zmyć.

Vylum nie był bohaterem tej opowieści ani jej czarnym charakterem. Był po prostu chłopcem, którego dusza została zmiażdżona przez ten świat, chłopcem pragnącym odpłacić tym, którzy zadali mu ból. To samo można powiedzieć o Kireku, który sam sprowadził na siebie cierpienie. Świat nie składa się z bohaterów i złoczyńców, a raczej z ludzi przeżywających ból i stratę. Liczy się tylko to, co ludzie ci uczynią ze swoim bólem i jak podniosą się po stracie. I wtedy dopiero dowiemy się, do jakiej legendy przynależą – do tej o bohaterach, czy tej o złoczyńcach.

Niechaj płomienie tej opowieści spopielą intruzów, by ziemia mogła odzyskać to, co jej skradziono...

Z BREWER są autorem książek z listy bestsellerów *New York Timesa* oraz serii Kroniki Vladimira Toda, a także ośmiu dodatkowych książek (jak dotąd). Napisali więcej opowiadań niż mogą sobie przypomnieć i pracowali jako twórcy gier dla Poorly Timed Games na stanowisku kierownika ds. narracji. Ich zaimki to oni/ich. Kiedy nie doprowadzają innych do łez, zabijając postać, którą pokochali czytelnicy, Z są zwolennikami dbania o zdrowie psychiczne oraz przeciwdziałania przemocy. Poza tym mają niesamowitą fryzurę. Brewer mieszkają w Saint Louis, Missouri, z mężem, dzieckiem i swoimi trzema futrzanymi władcami, których niektórzy nazywają „kotami". Są dumnymi posiadaczami „kolby kukurydzy" wykonanej z ludzkich zębów.

TEJAL MA WIELE HISTORII DO OPOWIEDZENIA. WIĘCEJ OPOWIEŚCI BĘDZIE JUŻ WKRÓTCE...